

# STARCRRAFT®

LEGACY OF THE VOID™



**BILZARD**  
ENTERTAINMENT

BLIZZARD ENTERTAINMENT

# Chrzest ognia

Autor: Robert Brooks

## Część pierwsza

Wszystkich na pokładzie obu statków-matek czekała zguba.

Rohana i jej siostry znajdowały się biliony kilometrów dalej, ale wiedziały to z taką samą pewnością, co załogi obu okrętów. Na tle chaosu wybijały się silne emocje. *Desperacja. Oszołomienie.*

Niemożliwe. *Taki nie może być nasz los*, załomotały niczym jedno serca członków załóg. Rohana dotkliwie to odczuła.

Lecz grawitacja ściągała ich nieubłaganie ku śmierci. To również poczuła.

Nieszczęście statków-matek zaczęło się bez ostrzeżenia. Kryształ khaydarinowy – główne źródło mocy – pękł. Pozbawiony napędu okręt nie mógł ustawić się na stabilnej orbicie wokół gwiazdy neutronowej. W jej silnym polu grawitacyjnym zaczął po prostu spadać.

Drugi okręt przycumował do uszkodzonego. Komandor liczył, że napęd jednego statku-matki pozwoli odciągnąć oba od gwiazdy. Udało się. Okręty ustawiły się na orbicie.

Emocje tej chwili były niezwykle intensywne. *Duma. Radość.* Osiem tysięcy, czterysta i sześćdziesięciu trzech członków załogi złączyło się w uczuciach, świętując pomysłowość i odwagę tych na drugim okręcie.

Wówczas zdarzyło się niemożliwe.

Kryształ na drugim okręcie również zgasł. *Strach. Niedowierzenie.* Dwa kryształy khaydarinowe zawiodły w tych samych okolicznościach – niewyobrażalne! Zostały stworzone z niezwykłą precyzją. Przez tysiąclecia, odkąd Pierworodni przemierzają gwiazdy, zawiódł dotąd tylko jeden! A teraz nagle dwa?

Te i inne emocje niosły się po Khali. Wielkie sukcesorki doświadczyły ich wszystkich.

– Jeszcze nigdy nie zdarzyła się taka katastrofa – stwierdziła Rohana.

– Wyjątkowa tragedia – zgodziła się jej starsza siostra, Orlana. – Na nas spocznie zadanie zrozumienia tego wypadku.

Najmłodsza, Shantira, pokręciła głową.

– Wypadku? Bardziej prawdopodobny jest sabotaż.

– Na dwóch okrętach jednocześnie? – zdziwiła się Orlana.

– Właśnie. Zastanówmy się nad prawdopodobieństwem. Dotąd awaria kryształów zdarzyła się tylko raz i był to wypadek. Ale gdy coś podobnego ma miejsce dwa razy w tak krótkim odstępie czasu, możemy mieć do czynienia z celowym działaniem.

Cała trójka zamilkła. Były wielkimi sukcesorkami. Obie załogi nadal żyły. Ich emocje ujawniły prawdę. Siostry wejrzały głęboko w Khalę, badając każdą zmarszczkę i prąd na powierzchni morza emocji. Nie poczuły ani odrobiny ponurej satysfakcji wśród załogi. Ani śladu zadowolenia. Każda dusza na obu pokładach walczyła o przetrwanie. Sabotażysta z pewnością czułby *coś*, co wyróżniłoby go na tle pozostałych.

Shantira ze spokojem zaakceptowała dowód.

– To nie był sabotaż – orzekła.

Teraz już oba okręty spadały na gwiazdę neutronową. *Determinacja. Niemoc.* To nie mogło się tak skończyć. Nie. Musiało istnieć jakieś rozwiązanie. Obie załogi przez kilka godzin rozpaczliwie starały się zaradzić sytuacji. Na próżno. Grawitacja była bezlitosna. Temperatura zaczęła rosnąć, gdy wyloty chłodzące okrętów zawiodły. Skrzydła zaczęły lśnić od promieniowania gwiazdowego. Wkrótce osłony również zawiodą i załogi czeka śmierć w męczarniach.

Nagle fala nowych emocji ogarnęła wszystkich. Rozpoczęło się od jednego z fazmatorów i rozniosło w Khali niczym pożoga. *Groza. Rozpacz.* Odkryto problem: drobnostka, niedoskonałość w sposobie,

w jaki nadwyżka energii ulatywała poprzez skrzydła statku matki podczas manewrowania w polu wysokiej grawitacji. Impuls wrócił do kryształu i zniszczył go. Kiedy drugi okręt zacumował do pierwszego, ta sama wada doprowadziła również do zniszczenia jego kryształu.

To nie był sabotaż, ale wypadek jeden na miliard, który przydarzył się w najgorszych możliwych warunkach – w studni grawitacyjnej gwiazdy neutronowej, której nie naniesiono na mapy. Tylko w silnym polu grawitacyjnym utrata napędu oznaczała dla statku wyrok śmierci.

Nie było już wątpliwości, nawet wśród najbardziej pełnych nadziei członków załogi: to *koniec*. W pobliżu nie znajdował się żaden inny okręt protosów. Sieć przesyłowa imperium nie obejmowała swoim zasięgiem tego niezbadanego układu. Gwiazda pochłonie ich wszystkich.

*Gniew. Wściekłość.* Wśród załóg rozgorzały emocje. Wielu na obu pokładach marzyło o chwalebnej śmierci na polu walki, nie *takiej*. Nie chcieli bezsensownego końca w wypadku.

– Czy nie można nic zrobić? – zapytała Rohana. Jej specjalizacją była wojskowość, nie fizyka. Chciała konsensusu. Jej siostry to rozumiały.

Shantira już dokonywała obliczeń. Odruchowo pomagała sobie kreśląc wzory w powietrzu. W końcu opuściła rękę.

– Minęli punkt bez powrotu. Nie ma już ucieczki – oznajmiła.

– Nie ma żadnej – potwierdziła Orlana. Czytała emocje dowódców obu okrętów – porzucili wszelką nadzieję.

Gniew utrzymywał się tylko przez chwilę. Wszyscy protosi, bez względu na kastę, uczyli się, jak w stresie panować nad emocjami. Bez samokontroli w Khali mógłby zapanować chaos. Nawet w obliczu pewnej śmierci, nie zamierzali porzucić swego honoru i swego dziedzictwa. Wkrótce gniew załogi ustąpił. Jego miejsce zajęło co innego.

– Jest. – Rohana otworzyła szeroko oczy.

Siostry również to wyczuły.

– Ostatnie uczucie – stwierdziła Orlana.

Siostry rozpoznały je wcześniej niż załoga. Pulsowało głęboko w Khali, większość protosów świadomie nie zdołałaby tam sięgnąć. Nieliczni się na to ważyli. Choć Khala nie była niebezpieczna, przepływały przez nią potężne prądy. W odmętach ciężko było zachować skupienie i równowagę na

tyłe długo, by zbadać każdą drobinę emocji. Tylko najsilniejsze umysły były do tego zdolne. Nawet większość sukcesorów by temu nie podołała.

To dlatego trójka siostr została wielkimi sukcesorkami. Wyczuwały to, czego inni nie potrafili.

A to, co wyczuły, wypłynęło z głębi na powierzchnię i rozniosło się po obu okrętach w mgnieniu oka.

*Akceptacja. Ostatnie uczucie.*

Skoro los zdecydował o *takim* końcu, niech tak się stanie. Gniew był czymś naturalnym, ale został odrzucony. Ostatnie uczucie napełniło serca wszystkich niczym przyływ, a Khala podniosła ich na duchu i zjednoczyła. Tysiące dusz jednocześnie pogodziły się z końcem, a pieśń o ich ostatnich chwilach rozniosła się we wszechświecie.

Słyszały ją już nie tylko Rohana i jej siostry. Pozostali na Aiur również stali się jej świadomi. Dołączyli do pieśni milionami, jednoczyli własne dusze, aby okazać solidarność. Chwilę potem członkowie wszystkich kast na Aiur stali się jednością z załogami obu okrętów. Chór głoszący chwałę rozniósł się po innych planetach. Innych układach. W całym imperium.

Pierworodni patrzyli na agonię załóg, a ich dusze wlatywały coraz wyżej, gdy zatracaly się w ekstazie.

Trzy siostry ze wszystkich sił starały się, by się nie zatracić i pozostać świadome. Rohana aż drżała z wysiłku. Pamięć o tym dniu przetrwa przez tysiąclecia. Nie było niczego piękniejszego i czystszeego niż ostatnia pieśń Pierworodnych. A słyszeć pieśń całego imperium jednocześnie...

*Nie zdarzyło się to od czasów Ostatniego Bastionu Khardalasa osiem wieków temu i Zasadzki Faranai dwa wieki wcześniej...*

Nie. Później przyjdzie czas na analizowanie. Osiem tysięcy, czterysta sześćdziesięciu trzech protosów miało niedługo zginąć. Należało zachować ich wspomnienia. W ten sposób wielkie sukcesorki doświadczą ich śmierci. Każdego z nich.

– Nie będzie łatwo – zauważyła Orlana.

Rohana zamknęła oczy.

*Orlana ma talent do niedopowiedzeń.*

Od podobnego wydarzenia minęło wiele pokoleń. Poprzednio sukcesorzy zdołali zachować jedynie część wspomnień poległych. Dziś tak się nie stanie. Ale brzemień będzie nie do zniesienia.

Rohanie przypomniało się coś jeszcze. Było kiedyś starożytne plemię, które przetrwało niezliczone burze w górach na Aiur. Jego członkowie nauczyli się radzić sobie z tajfunami na otwartych płaskowyżach, przy wichrach tak silnych, że wyrzywały drzewa z korzeniami. Wiele można się było nauczyć na ich przykładzie.

– „Pokłońcie się przed wiatrem. Niech was owieje” – zacytowała wodza plemienia przemawiającego do swojego ludu. Słowa wodza przekazywane przez Rohanę rozniosły się po Khali do umysłów pozostałych sukcesorów. – „Nie pozwólcie, by was złamał”.

Rohana poczuła, że jej siostry się poruszyły. Zamierzały postąpić zgodnie z jej radą.

Unosiły się w okręgu nad ziemią ze skrzyżowanymi nogami, otoczone polem mocy psionicznej. Chwyciły się za ręce. Otworzyły umysły na osiem tysięcy czterysta sześćdziesiąt troje umierających i starały się stłumić całą resztę. To oczywiście było niemożliwe.

Orlana ścisnęła mocno dłonie sióstr.

– Zaczyna się.

Obie załogi zaczęły umierać.

Fazmatorzy, bardziej wystawieni na promieniowanie gwiazdy neutronowej, zginęli pierwsi. Nie był to szybki koniec. Lecz walczyli z bólem, łącząc się w pieśni Khali tak długo, jak mogli, zanim w końcu śmierć przyniosła im ulgę. Wiedza techniczna fazmatorów, ich doświadczenie, każde uderzenie ich serc, od pierwszego do ostatniego, przeszło na Rohanę, Orlanę i Shantirę.

Zostaną zapamiętani po wsze czasy.

Pozostali członkowie załóg nie wytrzymali wiele dłużej. Umierali razem na obu okrętach. Siła ich wspomnień spadła na trójkę sióstr miazdzącą falą.

Rohana poczuła, jak nawałnica emocji porywa jej umysł. Nie walczyła z tym. Po plecach spłynęły jej krople potu. Gdy tylko jedna z sióstr traciła skupienie, pozostałe ją wspomagały ją, dopóki się nie pozbyła. Przez umysł Rohany przemykały wszystkie wspomnienia umierających. Zachowywała je podczas pieśni chwały i agonii.

Pokłoniła się przed wiatrem. Nie dała się złamać. Jej siostry również.

*Ten przeżył na Aiur całe życie... Ten zdołał przewyciężyć na planecie Zhakul poważne rany i uciekł przed erupcją wulkanu... Ta stworzyła nowy rodzaj matrycy startowej lotniskowców i zaczęła pracę nad ekspansją sieci przesyłowej...*

W jednej, decydującej chwili ogień i eksplozje zakończyły życie załóg na obu okrętach.

Lecz każda dusza – każde wspomnienie zmarłych – została zachowana w pamięci sukcesorek.

Było po wszystkim. Niemal namacalna ulga spłynęła na trzy siostry. Orlana zachwiała się ze zmęczenia, ciężko opuściła stopy na ziemię. Rohana i Shantira podtrzymały ją mocno, aby nie spadła. Wkrótce doszła do siebie. Znow uniosła się w powietrzu.

– Dziękuję – przekazała im Orlana.

Pieśń w Khali trwała. Całe imperium poczuło *akceptację* u załogi. Jedynie Orlana, Rohana i Shantira musiały doświadczyć śmierci osiem tysięcy czterysta sześćdziesiąt trzy razy... Każdy z członków załogi umierał tylko raz.

Siostry pozostały razem, dopóki ból nie zniknął. Minęło trochę czasu.

– Spłonęli żywcem – odezwała się Rohana. Płakała. Jak cała trójka.

Orlana ścisnęła jej dłoń.

– Wiem.

– Nie tak powinni umierać Pierworodni.

– Nie. – Zadrzała Shantira.

– Zachowałyśmy ich wspomnienia. Będziemy mogli się od nich wiele nauczyć. – zawahała się Rohana. Będą musiały wielokrotnie przeżywać te śmierci. Taki miały obowiązek. Nie zamierzała się przed nim uchylać. – Ta tragedia zrodziła się nie ze złej woli ani z głupoty, lecz z nieprzewidzianych okoliczności. Oto nasz nowy obowiązek, siostry. Opowiemy imperium, jak już nigdy więcej nie dopuścić do takich sytuacji.

– Wada w statkach-matkach zostanie naprawiona. Jesteśmy do tego potrzebne – odpowiedziała Shantira.

– Nie, nie jesteśmy. Nie do tego – zaproponowała Rohana.

Orlana mrugnęła. Pojęła zamiary Rohany.

– Jedna ukryta wada doprowadziła do katastrofy i śmierci tak wielu. Chcemy znaleźć sposób na *wszystkie* ukryte wady.

– Następnym razem ofiarą nieprzewidzianego wypadku może paść nie tylko para okrętów – wyjaśniła Rohana. – Dzisiaj straciliśmy odkrywców. Następnym razem możemy stracić całą kolonię. Albo flotę wojenną. Wyobraźcie sobie, do czego mogłoby dojść. Upaść może nawet Aiur.

– To się nigdy nie zdarzy – sprzeciwiła się Orlana.

– Ale pojmujesz, do czego dążę.

Shantira zaczęła pojmować, ale nadal się wahała.

– To niemożliwe, żeby przewidzieć *każdą* potencjalną katastrofę – powiedziała przezornie. – Wszelki postęp wiąże się z popełnianiem błędów. Czasami prowadzi to do utraty życia. To smutne, lecz taka jest kolej rzeczy. Jeśli stłumimy postęp ze strachu przed tym, co *może* się zdarzyć, grozi nam stagnacja.

– Nie sugeruję, abyśmy zapobiegły każdej śmierci. Twierdzę, że każda śmierć jest nauczka. Nie tylko dzisiejsza. Wszystkie. Dysponujemy wspomnieniami każdego Pierworodnego, który żył od zakończenia Eonu Wojen – rzekła Rohana. – Zbadamy powtarzające się schematy. Znajdziemy słabe punkty w żywotach minionych i obecnych. Będziemy spoglądać w przyszłość z otwartymi oczami; dostrzeżemy i naprawimy ułomności naszego imperium.

Jej siostry porzuciły wahanie. Pojawiły się nowe emocje. Bardziej złożone, pełne *determinacji*. Cała trójka dotkliwie odczuła agonię i tragedię dzisiejszego dnia. Ból był nie do zniesienia. Popychał je do działania.

– Tak uczynimy – zdecydowała Orlana.

Shantira się zamyśliła.

– Traktować zrządzenie losu jak wroga... W całej naszej historii jeszcze nigdy się tego nie podjęto. – Jej nastrój się zmienił. Odczuła ponurą satysfakcję. – Lecz co za dziedzictwo pozostawimy, jeśli nam się uda, nieprawdaż?



## Część druga

Jego budowa i doprowadzenie do perfekcji zajęły wiele czasu. Teraz był ukończony.

Orlana pierwsza ruszyła na mostek okrętu. Jej ekscytacja była tak wielka, że stawiała stopy na ziemi i szła, chyba po raz pierwszy od katastrofy statków-matek, która wydarzyła się wiele stuleci temu.

– Niezwykłe – mruknęła. Jej uczucia odzwierciedlały to, co czuły jej siostry. Bez słowa wykonała gest nad głową, który zdawał się mówić: *Popatrzcie tylko.*

Był to pierwszy okręt tego typu. Pierwsza arka.

– Jakież dziedzictwo pozostawimy – powiedziała miękko Shantira.

Nazwa „arka” odwoływała się do dawnych czasów, kiedy prymitywni Pierworodni nadal pracowali siłą rąk, uprawiali ziemię i polowali. Ci, którzy tysiące lat temu żeglowali po oceanach Aiur, nauczyli się szanować wichry i fale. Zmiana mogła nastąpić w ułamku sekundy, a niewielkie łodzie słabiej radziły sobie podczas sztormów. Plemiona zbudowały więc większe statki – arki – pływające schronienia, gdzie każdy mógł skryć się przed burzą i zawieruchą.

*I tak znów będzie*, pomyślała Rohana. Dzięki nowym arkom protosi nie będą musieli już nigdy obawiać się nieprzewidywalnych, złowrogich wichrów zmian. Imponujące uzbrojenie i zaawansowane technologie, niespotykane nigdzie indziej, zapewnią bezpieczeństwo...

W pełni obsadzona przez załogę arka mogła toczyć wojnę bez żadnego wsparcia. Mogła też przeprowadzić ewakuację całej kolonii – a nawet całego układu pełnego kolonii i posterunków – dzięki ogromnym halom z komorami zastoju. Okręt był długi na kilkadziesiąt kilometrów i posiadał niemal równie szeroką rufę, a mimo to nawigowało się nim szybko i zwinnie. Umożliwiał budowę całej eskadry zwiadowców w jeden dzień, toczenie i koordynowanie kosmicznych bitew i natychmiastowe, bezpieczne przesłanie wszystkich cywili na pokład. Każdy system posiadał zabezpieczenie. Arka została zaprojektowana jako rozwiązanie – ostateczne – na każdą możliwą katastrofę i wojnę. Konklawe dało się przekonać co do słuszności tego przedsięwzięcia i na budowę każdej arki przeznaczono talenty i wszystkie środki dostępne Pierworodnym.

Nieokiełznana radość Orlany rosła i niosła się w Khali. Najstarsza z trzech sióstr zawsze darzyła szczególną miłością architekturę.

– Miałaś rację, Rohano – powiedziała z zachwytem. – Te ściany. Sądziłam, że będą przeszkadzać. Lecz spójrz tylko!

Tu, na mostku, ściany były całkowicie przezroczyste, ukształtowane z czystej energii. Dowódca statku dysponował nieograniczonym widokiem na pole walki. W dole błyszczały miejskie światła na Aiur, które ciągnęły się aż po horyzont, w górze migotały gwiazdy.

– To doprawdy cudowne – westchnęła Orlana.

Gdyby każdy dowódca miał pełny ogłęd pola walki, ile bitew by przegrał? *Prawdopodobnie żadnej. Mądry dowódca naocześnie sprawdza wszystko, co przekazują mu podkomendni.* Khala przenosi jedynie emocje. Niedoświadczony wojownik może nieprawidłowo oceniać sytuację na polu walki.

– To zasługa naszej najmłodszej siostry, nie moja – odpowiedziała Rohana skromnie. – Bez niej fazmatorzy nigdy nie zdołaliby ukończyć budowy.

Rohana odebrała ciche emocje Shantiry. *Dumą. Satysfakcję.* Technologia, która umożliwiła budowę okrętu, istotnie była zasługą najmłodszej z sióstr. Khalaicy robotnicy znali się na inżynierii lepiej, ale Shantira dysponowała wspomnieniami pokoleń mistrzów, dlatego mogła pokierować konstruktorami i nakłonić ich do szukania nowych rozwiązań, a potem pomagać i służyć przenikliwym wejrzeniem w prawa fizyki. Aby budowniczym się powiodło, musieli słuchać sukcesorki. Wskazała im drogę ku chwale.

Jeden z członków Konklawe, sędzia Mardonis, zbliżył się do sióstr.

– Czy dołączycie do nas na dole, by podziwiać start? – zapytał.

– Oczywiście – odpowiedziała Rohana. To była historyczna chwila. Wielkie sukcesorki miały obowiązek stać się jej świadkami.

Mardonis wyprowadził je z okrętu w głąb arki. On szedł, one sunęły za nim w powietrzu. Po wielu kilometrach korytarzy, dotarli do rdzenia, w którym znajdowało się jedynie kilka paneli kontrolnych i unosząca się nad nimi ogromna kula. Nawet tutaj, w sercu okrętu, widać było gwiazdy błyszczące nad Aiur, jednak nie przyciągały one niczyjej uwagi – ani wielkich sukcesorek, ani Mardonisa czy reszty Konklawe, ani fazmatorów i jedyne go wśród nich wojownika.

Te gwiazdy znajdowały się daleko.

Tutaj narodzić się miała nowa.

Mardonis wskazał na wojownika.

– Adunie, uczynisz nam ten zaszczyt?

Adun przyłożył pięść do piersi.

– Dziękuję ci, sędzio. – Wojownik podszedł do fazmatorów. Jeden z nich przekazał mu postrzępiony blok solarytu. Rohana zmrużyła oczy. Z niedostateczną ostrożnością traktowali tę wysoce niestabilną substancję; przypomniały jej się dziesiątki przypadków, gdy skończyło się to katastrofą.

*Nie mniej niż osiemnaście okrętów kosmicznych uległo zniszczeniu w wyniku solarytowych rozbłysków... Osiem stuleci temu doszczętnie spłonęła cała osada...*

Shantira dotknęła jej ramienia. Rohana wzdrygnęła się i odtrąciła dłoń siostry oraz próbę uspokojenia przez Khale.

– To głupota – Rohana skomentowała po cichu to, co widziała.

– Solaryt staje się niestabilny jedynie wtedy, kiedy poddawany jest zbyt dużym wstrząsom – przypomniała jej Shantira. – I to nie zawsze. Średnio raz na pięć przypadków.

– To wcale nie sprawia, że czuję się lepiej.

– Pomyśl o tym w ten sposób: jeśli wybuchnie, zginiemy szybko i bezboleśnie. Równie dobrze możemy z gracją wyjść śmierci na spotkanie – zażartowała Orlana.

Rohana nic nie odpowiedziała, ale dowcip wyraźnie podniósł ją na duchu.

Oczywiście, Adun zasługiwał na ten zaszczyt. Niewielu spośród żyjących dowódców wykazywało się tak wielkim zmysłem taktycznym. Ale odczucia Rohany nie odzwierciedlały uczuć jej sióstr.

Siostry czuły dla Aduna podziw i szacunek. Rohana była bardziej podejrzliwa. Wiedziała, że nie zawsze wystarcza zmysł taktyczny i ogląd sytuacji. I nawet najlepsi dowódcy giną, gdy zabraknie im szczęścia. Jak na przykład pewien dowódca, który próbował niegdyś wykorzystać własny okręt, aby uratować drugi przed upadkiem na gwiazdę neutronową. I mogło by mu się udać, gdyby nie nieprzewidziana wada napędu.

To wspomnienie nadal wywoływało u Rohany dyskomfort. Dziwne. Przecież powstało rozwiązanie takich sytuacji. Sukcesorki nie powinny już dręczyć wątpliwości. Odłożyła emocje na bok. Nie zamierzała pozwolić, by nieprzyjemne zwątpienie położyło się cieniem na umysłach pozostałych.

Adun umieścił solaryt w podstawie olbrzymiej kuli, a potem się cofnął.

Solaryt zalśnił, a wówczas blaskiem zaczęła się mienić potężna kula. Z głośnym trzaskiem włączył się rdzeń solarytowy, po czym zaczął spokojnie szumieć, a wewnątrz powłoki zapłonęło ciepłe, niezwykle jasne światło. Arka zaczęła drżeć. I wzleciała. Wzbiła się w atmosferę Aiur z niewiarygodną lekkością. Mimo potężnych rozmiarów w kilka minut osiągnęła orbitę.

Tak wielka była moc rdzenia. Sztucznej gwiazdy. Okiełznanie takiej energii pozwalało zasilić wszystkie systemy na okręcie oraz zapewnić przetrwanie tysiącom członków załogi, żołnierzom i specjalistom, którzy pewnego dnia zamieszkają na pokładach okrętu.

Arka była prawdziwym cudem. Mardonis nazwał ją „Włócznią Aduna”.

Kiedy ceremonia dobiegła końca, Adun został przesłany z powrotem do swojej floty. Konklawe pozostało, aby pomówić z wielkimi sukcesorkami.

– Nie możemy dojść do porozumienia i potrzebujemy waszej rady – zaczął Mardonis. Udali się znowu na mostek. Teraz, gdy znajdowali się na orbicie wokół Aiur, planeta wyglądała, jakby powoli obracała się nad ich głowami. – Arka jest dokładnie taka, jak miałyście nadzieję, prawda? Stanowi ochronę przed nieprzewidywanymi katastrofami.

Orlana przemówiła ze spokojem w imieniu sióstr.

– Nie ma co do tego wątpliwości, sędzio.

– Rozpoczęliśmy już budowę dwóch kolejnych. Co dalej? – zapytał Mardonis. – Ilu jeszcze potrzebujemy?

Rohana mrugnęła. *Zaskoczenie. Dezorientacja.*

– Nie rozumiem.

Mardonis wyjaśnił. Budowa każdej arki wymagała niezwykle dużej ilości surowców – tak wielu, że inne przedsięwzięcia, jak choćby kolonizacja nowych układów gwiazdnych, uległy opóźnieniu.

– „Włócznia Aduna” może sama prowadzić wojnę i to z dowolnym przeciwnikiem. – Rozłożył ręce szeroko. – Nie mamy sobie równych. Nikt nie może zagrozić Pierworodnym.

– Nie dzisiaj. Nie za rok. Nie za sto lat. – Rohana zaczęła przywoływać wspomnienia minionych pokoleń. Kilka wybranych przekazała przez Khalę do Mardonisa, aby mógł w pełni pojąć ich znaczenie. – Nieoczekiwany atak zawsze stanowi największe zagrożenie dla potęgi. Jak sam mówiłeś, „Włócznia Aduna” zapewnia ochronę przed nieprzewidywanymi katastrofami. Ale nie może być

wszędzie. Więcej arek oznacza większe bezpieczeństwo. Trzy to optymalna liczba. Im więcej jednak, tym lepiej.

Była zaskoczona, gdy poczuła, że jej siostry się z nią nie zgadzają. Odwróciła się do nich.

– Czy macie odmienne zdanie?

Shantira przechyliła głowę.

– Mówisz o wojnie, od której dzielić nas mogą tysiąclecia. Oni mówią o czymś o wiele groźniejszym: o wyeksploatowaniu. Jeśli zużyjemy zbyt dużo surowców na arki...

– Nasze imperium dysponuje dostateczną liczbą surowców...

– Dzisiaj. Za rok. Za sto lat. – Łagodny głos Shantiry złagodził ripostę. Prawie. – Lecz nadejdzie dzień, gdy ich zabraknie, a wtedy nie ocali nas nawet flota arek. Będziemy potrzebować kolonii, aby uzupełnić zapasy. Siła ognia ma swoje ograniczenia. Podobnie nasza sieć przesyłowa. Więcej kolonii oznaczać będzie większe pole manewru podczas ucieczki, gdyby okazała się konieczna.

Orlana podniosła rękę.

– Musimy zachować równowagę. Konklawe podniosło kwestię, na którą nie możemy szukać łatwych odpowiedzi. Musimy się zastanowić. To będzie wymagać czasu – ostrzegła Mardonisa.

Sędzia potwierdził, że rozumie.

– Nasze imperium może bez wysiłku zbudować więcej arek. Potrzebujemy jedynie rady, ile. Nie ma pośpiechu.

– Zatem będziemy dokładne – odparła Orlana.

– Tak – zgodziła się Rohana. Niewielkie zwątpienie nadal jednak jej nie opuszczało. Może wątpliwości znikną, gdy Rohana z siostrami zaczną rozważać przekazane przez sędziego problemy.

### Część trzecia

Minęły lata. Wielkie sukcesorki przeszukiwały wspomnienia. Pytanie o arki należało do wielce skomplikowanych. Żaden pojedynczy moment historii nie stanowił na nie jednoznacznej odpowiedzi. Przeżyły na nowo niezliczone wojny. Katastrofy. Odkrycia. Wszystko, co mogło wskazać im rozwiązanie.

Na początku Rohana była pewna, że Pierworodni powinni poświęcić się budowie tylu arek, ile zdołają stworzyć. W ten sposób nawet całkowite zniszczenie jednej z nich nie wpłynęłoby na szanse przeżycia protosów. Teraz nie była już tego taka pewna. Istniało zbyt wiele przykładów w jej wspomnieniach, gdy dufni przywódcy bez zastanowienia poświęcali surowce i płacili wielką cenę za swoje błędy.

Istniał również wymiar praktyczny: minął ponad wiek, a „Włócznia Aduna” nadal nie znalazła zastosowania bojowego. Ani razu. Wykorzystywano ją do eskortowania kolonistów na nowe planety. Arka była pod tym względem niezwykle przydatna. Ale dlaczego tworzyć kolejne uzbrojenie, kiedy nie ma z kim walczyć? Może te trzy arki wystarczą. A może nie.

Nie miała jeszcze odpowiedzi.

Ale ten problem nie zaprzętał umysłu Rohany ani jej siostr. Były wielkimi sukcesorkami. Musiały szkolić uczniów. Zachowywać wspomnienia.

I udzielać rad.

\*\*\*\*

Orlana nie próbowała ukryć swojego niepokoju.

– Twój plan jest niemądry i grozi śmiercią twoich podwładnych – stwierdziła bez ogródek.

Przywódcą kolonii gestykulował zapamiętale, gdy mówił.

– Nikt z nas nie boi się śmierci i uważamy, że się uda – zapewnił. *Determinacja. Upór.* Niebezpieczna kombinacja emocji, skłaniająca do ryzykowania życiem. – Temperatura na tej planecie nie jest tak niska. Dochodzi niemal do 1,3 stopni!

Miał na myśli jeden i trzy dziesiąte stopnia powyżej zera bezwzględnego. Nawet w kosmicznej próżni nie było tak zimno.

– Wasz sprzęt zawiedzie, a wy zamarzniecie – ostrzegła Orlana. – A nawet jeśli nie, to czeka was przedwczesna śmierć.

– Dlaczego?

Przywołała wspomnienie i posłała je przez Khale, pozwalając, by przywódca kolonii również mógł go doświadczyć.

*...Wielki odkrywca był pierwszym, który wspiął się na najwyższy szczyt na Aiur i pierwszym, który zbadał głębiny oceanów planety. Powodowało nim nienasycone pragnienie ujżenia nieznanego, zbadania nieodkrytego. Jednak zawsze podróżował sam. Wiedział, że pewnego dnia napotka wyzwanie, któremu nie podoła, i nie zamierzał skazywać nikogo więcej na śmierć. I istotnie, właśnie wewnątrz jaskiń Szczytów Środka spotkał własny koniec, kiedy to wstrząs zważył na niego tony skał i w okamgnieniu pogrzebał żywcem...*

– Twoje pragnienie nigdy nie zniknie – wyjaśniła Orlana. – Będziesz podejmować coraz większe ryzyko. Nie ma w tym nic niemoralnego. Pierworodni czczą siłę ducha. Gdy przewyciężasz własne ograniczenia, pokazujesz całemu imperium, co jest możliwe. Lecz nie rozumiesz jeszcze, że to droga, którą musisz kroczyć sam. – Podzieliła się kilkoma wspomnieniami w Khali. Wspomnieniami o innych odkrywca, którzy zginęli, przemierzając nieznanne. – Udaj się na tę planetę, jeśli musisz. Pozwól, by inni obserwowali cię z orbity, gdzie pozostaną bezpieczni. Nie narażaj ich na to samo niebezpieczeństwo. Duma i podziw sprawią, że pójdą za tobą, jeśli poprosisz. Nie proś.

Przywódca kolonii był poruszony, ale nie zamierzał ustąpić.

– Nie każda śmierć musi nastąpić w walce, wielka sukcesorko. Jeśli moja śmierć spotka mnie podczas pokonywania nowych granic, niech tak będzie. Moi ludzie podzielają moje przekonania.

Orlana nie ustępowała.

– Czy na pewno? Wyczuwam ich, są w pobliżu. Podziwiają twoje przekonania, ale ich nie podzielają. Idą za tobą, ponieważ szukają chwały. Nie pojmują w pełni zagrożeń, które czekają ich, jeśli za tobą podążą.

Przywódca kolonii podziękował.

– Zastanowię się nad twoją radą.

Orlana wiedziała jednak, że nie uda się go przekonać. Nie miał obowiązku jej słuchać i mógł odrzucić jej rady.

Rok później poczuła, jak osiemnastu protosów rozpoczyna swoją ekspedycję. Wylądowali na jałowym, zamarzniętym i pozbawionym życia świecie. Dwanaście dni później ich sprzęt zawiódł.

Z wielkim smutkiem zachowała ich wspomnienia. Jako kolejną opowieść ku przestrodze.

– Zawsze istnieć będą ci, którzy gotowi są podążać za głupcami – podsumowała Orlana, gdy rozmawiała o tym z siostrami. – I zawsze istnieć będą głupcy gotowi, by ich prowadzić.

Myśl o tym dotknęła Orlanę, choć jeszcze tego nie pojmowała.

\*\*\*\*

Mistrz szkolący templariuszy przyszedł do nich i uklęknął. Drżał. Myśli i emocje miał w rozsypce.

– Obawiam się zmiany – wyznał. – I to może przynieść zgubę nam wszystkim.

Rygory szkolenia wojowników przekazywane były przez protosów z pokolenia na pokolenie. Od najmłodszych lat templariuszy poddawano sprawdzianom zdolności bojowych. Ci, którzy wykazywali talent psioniczny, szkoleni byli przez wysokich templariuszy w sztuce psioniki. Ci obdarzeni sprawnością fizyczną uczyli się sztuki walki ostrzem.

Niektórzy proponowali, by połączyć obie sztuki wojenne. Zeloci dzierżący ostrza mogliby wykorzystywać bardziej eteryczne moce. Wysocy templariusze ruszaliby do walki obeznani w sztuce walki wręcz. Może z czasem różnice między tymi wojownikami uległyby zatarciu. Istniałoby jedno podejście do szkolenia w sztuce wojny.

Mistrz się temu sprzeciwiał. Jednak po dziesięcioleciach debat z filozofami i młodymi talentami jego wola osłabła.

– Inne rodzaje wojen wymagać będą innej taktyki – powiedział z rozpaczą. – Być może się mylę. Mam władzę, by oprzeć się zmianom, lecz jeśli popełnię błąd, skazę naszych wojowników na upadek. Nie będą przygotowani do prowadzenia przyszłych wojen.

W dyskusji uczestniczyły wszystkie trzy siostry i wszystkie trzy doszły szybko do tej samej konkluzji.

– Wielki mistrzu – doradziła Rohana. – Nie ulegaj.

Wojownik podniósł wzrok.



Rohana pokazała mu nie jedno wspomnienie, lecz dziesiątki. Zelotów, którzy nie mieli sobie równych w walce w zwarciu. Wysokich templariuszy, którzy w okamgnieniu odwracali losy całych bitew.

– Spójrz, jak się poruszają, jak myślą. – powiedziała Rohana. – Spójrz na ich skupienie. Osiągnęli zwycięstwo w obliczu niemożliwego, ponieważ w mistrzowski sposób zapanowali nad swym darem. Nie tracili czasu na szkolenie i przyswajanie technik nieodpowiadających ich talentowi. Szlifowali swoje umiejętności do perfekcji i kierowali własny słuszny gniew zgodnie ze swoim talentem i naturalnymi predyspozycjami. Szkolili ich mistrzowie tacy jak ty. Wojny wymagają nowych taktyk. Ale jedynie doskonale wyszkolony wojownik dysponuje zdolnością adaptacji. Ci, który w pełni zgłębią własny potencjał, wiedzą, jak go wykorzystać.

– A co ważniejsze, my, Pierworodni, opieramy się na naszych tradycjach tak, jak budowla opiera się na fundamentach – dodała Orlana. – Jeśli o tym zapomnimy, czeka nas upadek.

Rohana skinęła głową. W jej umyśle pojawiło się powiedzenie jednego ze starożytnych filozofów. Podzieliła się tym wspomnieniem ze wszystkimi.

– „To nie wiatr przewraca drzewo, lecz niewidoczny rozkład, toczący jego korzenie” – wyrecytowała.

– Pojmuję. – Z oblicza mistrza zniknął frasunek. Jego miejsca zajęła ulga. – Dziękuję wam, wielkie sukcesorki.

Rohana poczuła, jak mistrz wraca myślami do swych obowiązków. Nieustannie musiał stawiać czoła nowym filozofiom, jednak stał niewzruszenie. Pozostał wierny tradycji, nigdy się nie zawahał.

– Wszyscy Pierworodni mogliby uczyć się na jego przykładzie – powiedziała do sióstr. Jednak czuła niepokój. Nie zawsze będą tacy jak on, gotowi strzec podwalin społeczeństwa.

Pewnego dnia protosi mogą zapłacić za to wielką cenę.

\*\*\*\*

Shantira od ponad miesiąca komunikowała się z tuzinem fazmatorów. Siedzieli przed nią pochłonięci wspomnieniami dawnych mistrzów, przekazywanymi przez sukcesorkę. Nie było żadnego kryzysu. Zwyczajnie kochali naukę. A Shantira uwielbiała nauczanie.

Rohana i Orlana nie przeszkadzały siostrze. Ale kiedy fazmatorzy poszli, Shantira ujawniała, że jest zakłopotana.

– Możliwe, że znaleźli odpowiedź na nasze pytanie o arki – przyznała.

To zwróciło uwagę jej siostr.

Udały się w odosobnienie.

– Mów, siostrzo. Słuchamy – powiedziała Rohana.

Shantira zebrała myśli. Była wyraźnie sfrustrowana.

– Odpowiedź tam była. Wiem to. Dlaczego nie mogę jej odnaleźć? – Popatrzyła z rozpaczą. – Miałam odpowiedź. Teraz ją utraciłam. Nie rozumiem.

– Zaczynij od początku – doradziła Orlana. – Pomożemy ci znaleźć rozwiązanie.

Fazmatorów przyciągnęły wspomnienia legendarnych wynalazców z kasty khalaitów. Niektóre osiągnięcia były możliwe, ponieważ najjaśniejsze umysły kwestionowały konwencjonalną wiedzę. Zdarzyło się to nawet całkiem niedawno – jeden z żyjących współcześnie fazmatorów, opracował system szybkiej teleportacji statków-matek. Ta wyjątkowa technika, sposób na to, aby okręt mógł przenosić siebie oraz pobliskie siły w bezpieczne miejsce, pozwalała na natychmiastową ucieczkę z niebezpiecznych sytuacji. Tym samym fazmator zażegnał niebezpieczeństwo powtórzenia się wypadku, który pochłonął istnienia na dwóch statkach matkach ponad tysiąc lat temu.

Shantira przerwała. Zapadła cisza. Znow poczuła frustrację.

– Jest tam. Jest tam coś, płynie przez Khale, *a ja nie mogę tego znaleźć*. Dlaczego odpowiedź celowo mi umyka?

Oczywiście nie działa się to celowo.

– Zniszczenie statków-matek spowodowało chaos. Ciężko jest szybko przeglądać tak wiele wspomnień – Orlana zaproponowała wyjaśnienie.

– Nie w tym rzecz – skrzywiła się Shantira. – Jest zupełnie tak, jakby jakiś stwór wewnątrz Khali nie chciał, abym poznała odpowiedź.

Doskonale wiedziały, że ów tajemniczy stwór nie istnieje, ale to było nieistotne.

– Gdzie leży prawda, Shantiro? We wspomnieniach załóg statków-matek czy w dalszej przeszłości? – zapytała Rohana.

– Jeszcze dalej. Jeszcze dawniej. – Nagle otworzyła szeroko oczy. – Khas. Tak jest. Wielki Khas.

To imię znali wszyscy protosi. Khas, ten, który po raz pierwszy zjednoczył wojujące plemiona poprzez Khałę. Bez niego rasa doprowadziłaby się do upadku w wojnie domowej.

– Dlaczego fazmatorzy oglądali wspomnienia Khasa? – zapytała Orlana.

– Był pierwszym i najtrwalszym przykładem światłego umysłu – odpowiedziała Shantira. – Dostrzegł coś, czego nikt inny nie był sobie w stanie wyobrazić. I tak zjednoczył nasze emocje. Ta przenikliwość to cecha, która doprowadziła nas do największych odkryć i zawiodła między gwiazdy. – Jej frustracja uleciała. – To jest odpowiedź. Dyskutujemy nad arkami, jako sposobem zapobieżenia tragedii. Nie takie przeznaczenie jest im pisane. Tak pomyślałby sam Khas. Khas nie *zapobiegł* wojnie domowej, lecz pozwolił nam przetrwać jej barbarzyństwo.

Od emocji Orlany bił chłód.

– Zawsze istnieć będą ci, którzy gotowi są podążać za głupcami...

Rohana odwróciła się do niej.

– Mam nadzieję, że nie nazywasz Khasa głupcem.

– Nie – zapewniła ostro siostra. – Khas nigdy nie był głupcem. Od wielu lat coś zajmuje mój umysł, siostry. Prosta idea: my, Pierworodni, nie jesteśmy wolni od podejmowania błędnych decyzji.

Orlana gestem powstrzymała replikę sióstr. Nie było to żadne objawienie; gdyby protosi nie popełniali błędów, nie potrzebowaliby wielkich sukcesorów.

– Kiedy wspomniałaś o Khasie, mogłam myśleć tylko o jednym, o tym, że był zmuszony stawić czoła...

– Zamknęła oczy. – ...stawić czoła wojnie rozpoczętej przez głupców, którzy uważali się za mądrych. Uważali, że kierują nimi szlachetne pobudki, a poprowadzili własny lud na rzeź. Potrzeba było radykalnego punktu widzenia, aby dostrzec prawdę, a Khała zjednoczyła nas w sposób, którego nie mógł zniweczyć nawet największy głupiec. Masz rację, Shantiro. Źle podchodzimy do pytania o arki.

Shantira wyraźnie uważała to za duży przeskok logiczny.

– Wojna domowa jest nieprawdopodobna w tej erze. Ale boję się myśleć, co by się stało, gdyby wzięły w niej udział arki.

Była to doprawdy przerażająca myśl.

– Orlano, nie to masz na myśli, prawda? – zapytała Rohana.

W emocje Orlany zakradła się niepewność, nie co do idei, ale co do sposobu, w jaki postrzegany jest jej lud.

– Nie wyobrażam sobie, aby Pierworodni mieli zostać znów podzieleni. Ale na przestrzeni wieków widziałyśmy niepokojące rzeczy, tak? Uważaliśmy arki za ochronę przed niewielkimi wadami.

– Katastrofa statku-matki – przypomniała Shantira.

– Tak. *Tego* się obawiałyśmy. Niewielkiej wady, która może zniszczyć coś potężnego. Ale Eon Wojen nie wynikał z małej wady. Zrodził się z niezliczonych, pomniejszych konfliktów, które zmusiły samych xel'naga do opuszczenia nas.

Rohana dostrzegła, dokąd zmierza Orlana, i źle się poczuła.

*To nie wiatr przewraca drzewo, lecz niewidoczny rozkład toczący jego korzenie.* Zbuntowała się na myśl o implikacjach. Musiała to wyrazić.

– Protosi wynieśli się ponad to, Orlano. Khala i nasze tradycje nie pozwolą nam już nigdy więcej popaść w tak głęboką arogancję. To niemożliwe.

Lecz Shantirę ogarnął strach.

– Och, Rohano. To nie tylko możliwe. To pewne.

– Co?

– Nadejdzie chwila, gdy się zachwiejemy. Tak się stanie. To matematycznie niepodważalne – stwierdziła Shantira. – Marzymy o wiecznym imperium protosów. Lecz wiemy, wszyscy *wiemy*, że nie wyeliminujemy każdej ukrytej wady. Zastanawiałyśmy się, jak poradzić sobie z konsekwencjami każdej katastrofy. Nie zastanowiłyśmy się, jak zachowamy się w dniu, gdy Pierworodni staną w obliczu zagłady. Może nastąpi ona z naszych rąk; może z rąk wroga. Ale ten dzień nadejdzie.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Każda z siostr czuła emocje pozostałych, strach i wątpliwości.

Orlana odezwała się pierwsza.

– Arki. Nadal stanowiącą mogą rozwiązanie.

– Nie jestem pewna – odparła Shantira.

– Wystarczy, aby przetrwała jedna – upierała się Orlana. – Wtedy nasza cywilizacja również przetrwa wszystko, nawet zniszczenie każdej planety Pierworodnych. Moglibyśmy uciec między gwiazdy i znaleźć schronienie, założyć nowy dom. Arki nie powstały na tak ponure okoliczności, lecz spełnią nawet takie zadanie.

– Być może – odezwała się niepewnie Shantira.

Rohana słuchała siostr i walczyła z narastającymi głęboko emocjami. *Determinacja. Frustracja.* Traktowanie zagłady jako pewnika było irytujące. *Musi istnieć inne rozwiązanie*, pomyślała. *To nie może być nasz los.*

Ze wstrząsem zdała sobie z czegoś sprawę.

– *Dokładnie w to wierzyły załogi statków-matek.*

Nowe uczucie, *rozpacz*, zalało jej umysł tak gwałtownie, że pozostałe siostry zamilkły.

– Rohano? – zaniepokoiła się Orlana. – Co się stało?

– Chwilę, proszę – Rohana musiała zebrać myśli. – Dajcie mi chwilę.

Zaczekały. Rohana przestała walczyć z własnymi emocjami. Pozwoliła, aby w niej wrzały. Jej siostry były przy niej, fizycznie i w Khali, ich empatia stanowiła kotwicę. Rohana musiała tylko przetrwać szalejącą w jej duszy burzę.

Ale nie chciała wyjaśniać. Znalazła właśnie straszliwe rozwiązanie, a ubranie go w słowa nadałoby mu prawdziwości i uczyniłoby ją odpowiedzialną za rezultat. *Gniew. Represja.* Musiał istnieć inny sposób.

Ale nie istniał.

Wreszcie Rohana się odezwała.

– Zbyt wcześnie zbudowaliśmy arki.

Jej siostry popatrzyły na nią w oczekiwaniu na wyjaśnienie. Poczują jej udrękę. A Rohanie przeszkadzało, że musi się tym podzielić.

– Masz rację, Orlano. Pojedyncza arka wystarczyłaby, aby zapewnić naszemu rodzajowi przetrwanie w krytycznej chwili. Ale nie ocaleją żadne arki, bez względu na to, ile ich zbudujemy. Kiedy nadejdzie koniec, jaka będzie nasza pierwsza reakcja? Poślemy arki, wszystkie, którymi będziemy dysponować,

aby stawić czoła zagrożeniu. – Rohana przesłała siostrąm przez Khałę krótkie urywki wspomnień. Wspomnień dumnych wojowników, którzy z odwagą wychodzili śmierci naprzeciw. Każdy z nich wierzył, że zwycięstwo jest możliwe nawet w obliczu przeciwności losu. Duma stanowiła największą cnotą protosów i ich największe przekleństwo. – Pierworodni nie uciekają. Nigdy. Stracilibyśmy arki, ponieważ dowódcy nie przyjęliby do wiadomości możliwości porażki, dopóki nie byłoby za późno. *Dopóki trzyma nas mocno grawitacja i nie przekroczymy progę.*

– A kiedy arki ulegną zniszczeniu, wraz z nimi zginie nadzieja dla naszego rodzaju. Nasza kultura, nasze imperium, nasz lud, wszystko przepadnie.

Shantira i Orlana starannie rozważyły słowa siostry. Rohana czuła jak przeszukują własne wspomnienia, aby znaleźć cokolwiek, co pozwoliłoby obalić jej słowa. Chciała, aby im się udało.

Nic z tego. Protosi szukali chwały w śmierci, kiedy zwycięstwo było niemożliwe. Wiara wojowników Pierworodnych była absolutna i niezachwiana. Gdyby zjawił się naprawdę nieugięty przeciwnik, nie zdecydowałiby się na wycofanie do arek, nawet gdyby to stanowiło jedyne wyjście.

– Rohano, czuję twój ból – rzekła Orlana. – Znalazłaś w umyśle odpowiedź i sprawia ci ona cierpienie.

– Mam nadzieję, że istnieje inny sposób – odpowiedziała z desperacją Rohana. – Mam nadzieję, na wszystkich naszych przodków, że znajdziecie drogę, która nas nie rozdzieli.

Przez Khałę przebiegły impulsy zaskoczenia i uderzyły Rohanę niczym fizyczne ciosy.

– Co by mogło nas rozdzielić? – zapytała Orlana.

Rohana im powiedziała.

Debatowały i deliberowały przez wiele dni nad jej argumentacją. Kiedy skończyły, zniknęły wszelkie uczucia. Zostało tylko jedno. Ostatnie.

*Akceptacja.*

### Część czwarta

Konklawe czekało z niecierpliwością. Uzyskanie odpowiedzi na pytanie o arki po tak długim czasie było błogosławieństwem. Ale wielkie sukcesorki wkroczyły do komnaty poważne i pochmurne. Ich nastrój szybko udzielił się pozostałym.

Siostry wyjaśniły swoje rozumowanie słowami i wspomnieniami.

– To czysta matematyka i rachunek prawdopodobieństwa – podsumowała Shantira. – Nadejdzie dzień, kiedy nic, nawet arki, nie zapobiegną zagładzie.

Członkowie Konklawe wymienili spojrzenia. *Szok. Osłupienie. Wcześniejsze emocje – represja, upór* – ustąpiły pod ciężarem niezliczonych wspomnień.

– Niektórzy mogą nazwać was piewcami zagłady – odezwał się wreszcie Mardonis.

– Właśnie nimi jesteśmy, tak – przyznała niewzruszenie Orlana.

Rohana musiała powstrzymać nagły przypływ rozbawienia. Ta emocja nie licowałaaby z godnością tego spotkania.

– Ale nasze arki są potężne. Dlaczego miałyby ulec zagładzie? – zapytał Mardonis.

– Bo ich siła zostanie zaprzepaszczona – wyjaśniła Rohana. – Zamierzamy wykorzystać je, aby zapobiec katastrofom, które nie grożą zagładą. Moglibyśmy utracić tysiące statków-matek podczas eksploracji, a nasza rasa by przetrwała. Moglibyśmy stracić tysiące kolonii i nadal mieć nadzieję. Ale jak powiedziałaś dawno temu: te arki wymagają niewyobrażalnej ilości surowców. Posiadamy trzy arki? Dobrze. Zachowajmy je. Ale nie potrzebujemy więcej.

Członkowie Konklawe skupili się na jednym słowie: *zachowajmy*. Nikt nie zignorował jego znaczenia, ponieważ słowo przekazały wielkie sukcesorki.

– Macie plan – stwierdził Mardonis.

– Tak, mamy.

– Chcecie zachować arki na czas, gdy będą potrzebne najbardziej?

– W rzeczy samej – potwierdziła Rohana. – „Włóczni Aduna” nie stworzono, aby opiekowała się koloniami. Jej zadaniem jest działać, gdy zniknie wszelka nadzieja, a potem nieść pozostałości naszej kultury i bronić jej przed unicestwieniem.

– Jak? – zapytał Mardonis.

– Arki należy zabezpieczyć. Muszą być dostępne, ale nie mogą wystartować, dopóki nie będzie to konieczne – wytłumaczyła Rohana. – Najprostsze rozwiązanie jest najlepsze. Arki trzeba ukryć, ale mechanizm, pozwalający wysłać je między gwiazdy, musi pozostać dostępny.

Starszyzna wysłuchała sukcesorek. Teraz musieli przedyskutować to, czego się dowiedzieli. Czynili to, wielokrotnie, przez kolejne lata i dekady. Trzy siostry były dostępne na każde wezwanie i spotkanie. Potrzeba było wiele czasu.

Ostatecznie Konklawe doszło do tego samego wniosku, co wielkie sukcesorki. Starszyzna rozpoczęła już przygotowania.

– W tych mrocznych czasach będzie potrzebna armia. Możemy umieścić tysiące żołnierzy w zastoju na pokładzie arek – oznajmił dowódca wysokich templariuszy. Wszyscy jednogłośnie się na to zgodzili.

– Wraz z nami – zastrzegła Rohana.

Jej słowa sprawiły, że Konklawe zamilkło. Khala zadrżała przepelniona powszechnym zaskoczeniem.

*Próg został przekroczony. Nie ma odwrotu, pomyślała.*

– Są trzy arki – wyjaśniła Orlana. – Nas też jest trójka.

– Kiedy nadejdzie dzień końca, potrzebna będzie rada i przenikliwe spojrzenie – oznajmiła Shantira.

– Ponadto – dodała Rohana – musimy zachować naszą historię i nasze dziedzictwo.

Jeden ze starszych sędziów wstał, spojrzenie miał przenikliwe i ostre.

– Jeśli nadejdzie koniec, wyobrażam sobie, że nastąpi niewypowiedziany chaos. Nie każda arka zdoła przetrwać – ostrzegł. – Możliwe, że nie zbudzi się cała wasza trójka.

Orlana przytaknęła.

– Możliwe.

– Czyli to niczego nie zmienia?

– Absolutnie nie – odpowiedziała Rohana. – To nasz obowiązek. Jesteśmy gotowe. Czy wy również?



\*\*\*\*

Wszystkie trzy arki zostały ukryte pod powierzchnią Aiur. Było to monumentalne przedsięwzięcie. Nikt jeszcze nie próbował kopać głębokich na kilkadziesiąt kilometrów dziur. Ale zadanie zostało wykonane.

W trzech różnych miastach na Aiur pod powierzchnią osadzono olbrzymie kołyski startowe. W razie katastrofy arki mogły szybko opuścić planetę.

Na przygotowaniach do zastoju minęło wiele lat. Wielkie sukcesorki przekazały swoje wspomnienia innym sukcesorom, aby nic nie zostało utracone na wypadek, gdyby żadna z nich się nie przebudziła. Przez ten cały czas siostry rzadko się rozdzielały.

Jednak przygotowania dobiegły końca. Arki zostały wyłączone, rdzenie z solarytu przełączono w stan uśpienia, a na okrętach lśniły jedynie blade linie światła w komorze z kapsułami zastoju.

Shantira wkroczyła na pokład „Dumy Altarisa”. Odwróciła się jeszcze. *Spokój. Determinacja. Akceptacja.*

– Gdy się zbudzimy, wszystko będzie inne – powiedziała. Godzinę później pogrzyła się w zastoju i zniknęła z Khali.

Jej nieobecność rozdarła serce Rohany, jakby siostra umarła. Orlana poczuła to samo.

– Nawet nie mamy zaszczytu zachowania jej wspomnień – szepnęła.

Dzień później Orlana przybyła do „Pamięci Nezin”. Postawiła stopy na ziemi i weszła na pokład.

– Bywaj, siostro – pożegnała się.

– Bywaj. – Rohana zachowała spokój, panowała nad emocjami, dopóki Orlana nie weszła w zastój.

Wówczas padła na kolana i zawyła bezgłośnie w Khali.

Jej cierpienie zakłóciło spokój na Aiur i wstrząsnęło wszystkimi mieszkańcami planety. Wróciła do niej fala empatii, mimo że lud nie wiedział, dlaczego sukcesorka się smuci. Niewiele jej to pomogło.

Sukcesorzy badali przeszłość; mogli jedynie zgadywać przyszłość. Dlaczego więc Rohana była przeświadczona, że ona się przebudzi, lecz jej siostry nie?

Błagała swych przodków w nadziei, że usłyszą.

*Pozwólcie mi umrzeć. Nie im. To był mój pomysł.* Mogła szybko przejść w zastoje i odnaleźć spokój w głębokim śnie. Nie. Odmówiła. Rohana nie zamierzała uciekać przed bólem. Zamierzała go zaakceptować. Z wdzięcznością. Każda blizna na sercu stanowiła świadectwo więzi, która łączyła ją z siostrami.

Jeśli kiedykolwiek się przebudzi, koniec będzie bliski. Musiała być gotowa. Jej umysł pozostanie niezachwiany. Jej cel jasny.

Kiedy cierpienie ustąpiło, pozostało tylko jedno, ostatnie uczucie. *Akceptacja.*

Samotnie Rohana udała się do „Włóczni Aduna”. Panowała tam cisza. Kiedy sukcesorka się przebudzi – o ile się przebudzi – na pewno nie będzie tak spokojnie. Rohana popłynęła w powietrzu przez okręt. Zatrzymała się na krótko w pomieszczeniu rady wojennej.

*To tutaj.* To tutaj ona i dowódca rozprawiać będą o tym, jak ocalić ich lud od zagłady.

Rohana opuściła pomieszczenie narad wojennych i weszła do sali zastoju. W ciemności widziała setki tysięcy blado oświetlonych kapsuł. Nie brakowało ochotników do tego długiego snu. Być częścią ostatniej armii Pierworodnych? Ostatnim bastionem nadziei w obliczu zagłady? Wielu zelotów mogło jedynie marzyć o takim zaszczycie. Zgłosili się nawet mistrzowie, którzy z zapałem kultywowali tradycje szkoleniowe, aby zapewnić gotowość wojowników, kiedy koniec będzie bliski.

Rohana weszła do swojej kapsuły zastoju. Drzwi zamknęły się za nią. Lekka, chłodna mgiełka wypełniła wnętrze a Rohana przeniosła się myślami gdzie indziej. Zastanawiała się, kto po jej przebudzeniu będzie dowodzić protosami. I czy ów dowódca podoła wyzwaniu.

*Jeśli nie...*

*Sprawię, że podoła.*

*Bywajcie, siostry.*